Wychodzi: *we Wtorek, Czwartek i Sobotę*

PRZEWODNIK

jako dodatek bezpłatny do Dziennika literackiego.

Dnia 9. Sierpnia. **Nr. 33.** Rok 1856.

*** Z podróży do Liska.** A tam po co takiego? zapytacie może. Oto jestem przyjacielem kamieni, nie — drogich, ale takich jakim jest *kamień nad Liskiem.* Prócz tej romansowości czy romantyczności, czy jak wam się tam będzie podobało nazwać ten cel mojej podróży, jest jeszcze i inna okoliczność która mię tam popchnęła, wprawdzie powinowata, ale przecie trochę odmienna, a ta jest: że *Kamień nad Liskiem*, nie *in natura* ale jako utwor Alexandra Fredry, jest jedną z pierwszych poezyj, którą odczytałem; a taką rzecz, jak to uznacie, nieprzebacza się łatwo ani autorowi, ani jego utworowi, ani nareszcie przedmiotowi, który tam traktowano.

Tylko też nieoczekujcie tu odemnie czegoś *a la Tripplin.* Prócz tysiącznych a tysiącznych innych przyczyn, które mię tu bronią przed takim uroszczeniem, mógłbym się tu jeszcze i zastawić, że Stara Sól to przecie nie Paryż, nie Rzym, lub inna jaka stolica, a góry około Ustrzyk, jakkolwiek potrzebują hamulca, toć przecie nie żadne Alpy Szwajcarskie a tem mniej jakaś tam *Sahara.* Nic tu więc nieusłyszycie, prócz że jechałem ciągle śród zbóż i łąk, a te ostatnie ciągły się czasami aż po pod sam gościniec. Niech tam sobie jak kto chce gani mój gust, ale ja naszej łąki rozkwitłej, łąki w miesiącu czerwcu, nieoddałbym za żaden w świecie park angielski, za żadne kwiatarnie, cieplarnie, szklarnie czy jak się tam zowią, choćby były zapchane i samemi kameliami lub roślinami z pod samego równika. Mam nawet podejrzenie, że jest więcej takich prostaków, a ten nasz znarowiony gust chcąc łaskawie tłumaczyć, to chyba owem Szylerowskiem: „Sie (die Alten) empfanden natürlich; wir empfinden das Natürliche.

Z towarzyszem mej podróży (mówiąc tu nawiasem, to podróż bez towarzysza jak życie bez towarzyszki, tylko jak w jednym tak w drugim razie trzeba się tem kontentować co się dostało) mógłem rozmawiać tylko po niemiecku. Po wymianie kilku słów zapytałem go, czy nie jest Saxończykiem? Odpowiedział, że jest Badeńczykiem; a więc nie o bardzo wiele się omyliłem. Był to kupiec, handlujący zegarami, lecz nie temi a la Patek, ale owemi poczciwemi sobie ściennemi, ze sporym białym cyferblatem o czterech czerwonych różach po rogach. Opowiadał mi, że handel tym artykułem prowadzi już od dwudziestu lat, a jedynem polem jego przemysłu są Węgry i Galicya. Zszedł on już z niemi w tych dwóch krajach każde miasto, każdą włość, wstąpił do każdego dworu, nawiedził każdy klasztor, zajrzał do każdego browaru a nawet i do niejednej lepianki. Galicyą przenosił nad Węgry, a to dla zdrowszego powietrza i obfitej wyśmienitej wody źródłowej. Takie upodobanie sobie kraju z powietrza i wody, nie jest zapewne zwyczajne w człowieku przemysłowym. W wszczętej rozmowie naszej wpadliśmy zaraz na drogość obecną. Nie sięgał on daleko po jej przyczyny, i kto wie czy nie ma słusznie. „Nicht Krieg, und dergleichen — die Kartofelkrankheit hat die Menschheit geschlagen!" jest jego dosłowne wyrażenie. Jak się domyślać można wychwalał dawne czasy, a mianowicie owe kiedy to obywatel Galicyi „nie targując się" płacił mu za jego zegar „po 8 Zlr. m. k. do swego browarku." Blisko dwadzieścia lat temu jak przemieszkiwał przez parę lat stale w Krakowie. Mówił, że ten czas do najszczęśliwszego w swem życiu policza. „Jakoś tam lud dziwnie wesoły" wyrażał się, i niezapomniał też także o sławnej ówczesnej tam kawie sześciogroszowej.

Słysząc że mu tak znana cała Galicya a szczególniej też okolice Krakowa, spytałem go o Wiśnicz. Miałem zaś tę przyczynę, że to me miejsce rodzinne, a wydaliłem się z niego dzieckiem będąc, i dwa razy tylko potem w życiu i to na króciuchno do niego zajrzałem. Gdy mi zapewnił zupełną znajomość tego miejsca, zapytałem go dalej pół żartem a pół na prawdę: „a żyje też jeszcze Fajbuś?"

Nieśmijcie się, „Fajbuś", jakiś żydek z Wiśnicza, podobno handlujący winem, i „Murczyński", tameczny obywatel miejski, są to jedne z pierwszych wyrazów a przynajmniej pierwsze dwa nazwiska które w mem życiu zapamiętałem, a które oba z owej mieściny wyniosłem, a więc niemogą mi być jak tylko cennemi. „*Der Fajbuś?*" rzekł ucieszony Badeńczyk, wiedząc już że to me gniazdo rodzinne i zrozumiawszy, że mi tą wiadomostką uciechę sprawi, „widziałem go dopiero przed dwoma tygodniami, siwy jak gołąbek, i z długą aż do pasa brodą." Wybaczcie mi tego Fajbusia, nie widziałem go nigdy w życiu, tylko ten wyraz utkwił mi jakoś w pamięci, ale zdało mi się w tej chwili, żem jakiegoś patryarchę uwidział. I potrzeba było upływu aż połowy życia, jakiejś podróży nocnej (gdyż z moim towarzyszem zsiadłem się o jedynastej w nocy), i ust cudzoziemca, przybyłego gdzieś tam z drugiej kończyny Europy, aby usłyszeć jeden z najwcześniejszych pamięcią pochwyconych wyrazów, i ujrzeć postać kryjącą się pod nim. Wybaczycie mi go prędzej gdy wam co wspomnę i o drugiej postaci. „A Murczyński?" zapytałem dalej mego towarzysza; ale o Murczyńskim nic nie wiedział. Do tego zaś Murczyńskiego, dzieckiem będąc, byłem wprowadzany czy też wnoszony na ręku. Pamiętam jak dziś zegar z kukułką i książki folianty na stole, jego zaś samego tylko jak przez mgłę, ale jakby miecznika z Maryi. Zegar z kukułką usunął się z czasem z pamiąci a właściwie z myśli; ale książki folianty kiedy niekiedy przed oczyma stawały, nawet przesunęła się czasem myśl, czy też u owego Murczyńskiego niemożnaby znaleść jakich dawnych książek polskich. Razu tedy jednego, przejeżdżając nie zbyt daleko od Wiśnicza, wstąpiłem umyślnie do niego. Zaszedłszy na rynek zapytałem, czy jest lub czy był tu jaki Murczyński? Było to wkrótce po południu. Wskazano mi w rynku dom, a przed nim siedzącego na ławeczce staruszka. Zbliżyłem się do niego i przedstawiłem mu się jako dawny znajomy. Naturalnie że mię ani znać niemógł, ani pamiętać, ani przypomnieć. Wprowadził mię do pokoju — zegaru z kukułką już nie było! Zapytałem go o rodzinę; zaczął od małżonki. „Umarła *vigesima Aprilis!*" (roku niepamiętam) rzekł z widocznem rozczuleniem. Niby nawiasowo odezwałem się, że słyszałem że posiada ładną biblioteczkę z dawnych polskich książek, i czybym jej też nie mógł poznać. „Było to, było" rzekł staruszek z jakimś rzewnym uśmiechem, „były tam i *volumina legum*, lecz to wszystko porozpożyczali ode mnie w okolice, i podobno już przy nich zostało" Na stoliku leżała książka rozłożona; spojrzałem do niej; było to prawo łacińskie w texcie łacińskim. Z owego wyrażenia, którem wspomniał na śmierć swej małżonki, i z tej książki którą sobie czytywał, siedząc zapewne przed swym domem na ławeczce czy też na kamieniu (bom tego dobrze nieuważał), poznajecie jakiej to był daty staruszek i jakiego typu obywatel mieszczanin z dawnego, małego, polskiego miasteczka.

Nadmienia się tu, że po naszych małych miasteczkach, jak wszędzie tak i w Galicyi, a szczególniej też w Galicyi zachodniej, możnaby może u dawnych mieszczan niejeden co do ksiąg znaleść szacowny zabytek. Takiemi są n. p. Zakliczyn, Wojnicz, Czechów, Ciężkowice i t. p., gdzie to jeszcze obywatelki w złotych czapkach i w czerwonych jubkach z białemi królikami chodzą, i u których to jeszcze można widzieć owe wysokie korki u bucików, do

jakich to nasi przodkowie, w dowód zręczności z jednej a nieograniczonego zaufania z drugiej strony, strzelali. Święćcie się owe dawne stadła! owe dawne niewiasty i męże! chęć mówić mężowie. (D. n.)

*** Wrogi cywilizacji, termity.** (Dokończenie.) Ta kopuła ostrokręgowata przecięta jest w środku, w wysokości jednej trzeciej części gmachu całego, rodzajem wielkiej płaskiej terassy, na którą wychodzą wszystkie otwory galeryi; a dla łatwiejszego przechodu z piętra na piętro, rodzaj wewnętrznych wschodów kręconych, opasuje ze środka całą tę kopułę. Ta przestrzeń próżna, od terassy do wewnętrznego szczytu kopuły, służy do utrzymania równej temperatury we wszystkich wewnętrznych galeryach.

Poniżej terassy, na powierzchni samej ziemi, wznosi się pałac królewski. Jest to długa, pół łokciowa komórka sklepiona, o grubych ścianach, przedziurawiona u dołu małemi otworami, dostatecznemi dla przejścia pracownic i żołnierzy, lecz nadto małemi, by król lub królowa mogli się przecisnąć przez nie. Pałac królewski otoczony jest na około małemi komórkami, służącemi na pomieszkanie służebnicom, których ogromna ilość zajęta jest królem i królową, a w towarzystwach termitów ta ostatnia nieporównanie większą gra rolę. Do obwodów wewnętrznych ścian samej kopuły przypierają duże komory, służące za skład rozmaitego gatunku gumm, z największą pracą zbieranych przez pracownice, również jak soków roślin najdoskonalej wysuszonych. Powyżej pałacu królewskiego, po nad nim i po nad izbami posługaczy dworu, wznosi się jeszcze jedna kopuła, której wierzchołek służy za podstawę pilastrom i kolumnom, wznoszącym się aż do wierzchołka i podpierającym komórki oskorupione gliną, a wewnątrz wysłane drzewem i gumą, w których się wylęgają jaja królewskie, przynoszone tam przez pracownice i najtroskliwiej pielęgnowane przez te ostatnie, aż do czasu wykłucia się ich. Ponieważ wilgotno-ciepła temperatura tych pałaców sprzyja rozwijaniu się grzybów, komórki tych pokoików dziecinnych obrastają niemi i dostarczają pokarmu wylęgającym się gąsienicom, których kształt zupełnie podobny do kształtu pracownic, jedno tylko, że nieco mniejsze i bielsze od tych ostatnich. Ilość tych pokoików dziecinnych jest niezmierna, bo niezmierna też jest płodność królowej, która co sekundy znosi jajo.

W samym środku pałacu królewskiego spoczywa zwykle królowa, która z pięknego skrzydlatego owadu potworzieje w tej niewoli. Brzuch jej wzrasta tak niestosunkowo, ne kiedy reszta ciała zachowuje też samą wielkość co i dawniej, to ten grubieje o dwa tysiące razy więcej, a długość jego dochodzi ćwierci łokcia. Rozumie się, że ta biedna królowa z miejsca swego ruszyć się na krok nie może, bo nie jest w stanie udźwignąć się, waży bowiem więcej niż trzydzieści tysięcy pracownic, tem bardziej więc skrzydła są dla niej niepotrzebne — i natura też jej je odbiera w tej samej chwili, w której dostępuje zaszczytu wyboru na królowę. Biedny jej małżonek, na którego bardzo nie wiele zważają posługacze królewscy, kształtu swego nie zmienia, lecz smutny obchodzi tylko w koło swoją małżonkę, i po całodziennym takim trudzie odpoczywa gdzieś przy jej boku. Cały roj posługaczy, złożony z pracownic i żołnierzy, z największą troskliwością obchodząc w okół królowej zawsze w jedną stronę, znoszą jej jadło, a zbierają ciągle jaja, które jak mówiłem, co sekunda znosi, i w tej przerażającej płodności swojej trwa jednakowo przez cały ciąg roku.

Kiedy się jaja wyklują w komórkach wspomnianych wyżej, i wykarmią grzybem mikroskopijnym, obrastającym je z wewnątrz, stają się wówczas pracownicami i razem z niemi chodzą na roboty, po żywność, do posług królewskich, i tym podobnych zajęć. Kiedy się pracownice zestarzeją, zwlekają z siebie dawne ciało, wyrasta im duża głowa z ząbkowanemi rogowemi szczękami i przemieniają się w żołnierzy. Ten wyższy stopień w hierarchii towarzystwa, daje im prawo odpoczywać po swoich znojach gąsieniczych, i tylko dopilnowując robót pracownic, lub zaciągając warty, doczekają się trzeciej przemiany swojej. Właśnie w epoce deszczów peryodycznych, gdy się te poczwarki zestarzeją, pęka błona skóry ich ciał, i wydobywa się ztamtąd ładny skrzydlaty owadek, który ujrzawszy nakoniec światło dzienne po tak długiem ociemnieniu, rojami miryad wylatuje z gniazd swoich. Ale nie długo cieszy się używaniem tej swobody; w godzin kilka skrzydła termitów usychają pod skwarem słonecznych promieni i spadają one na ziemię, by się stać pastwą ogromnej liczby czyhających na nie ptaków i owadów. Zaledwo kilka ich zdoła ochronić się od zniszczenia, jeżeli przypadek poprowadzi w tę stronę robotnice i żołnierzy, którzy walcząc unoszą je z sobą, a wybrawszy samca i samicę, idą zakładać nowe gniazdo, które nowo obrana królowa stara się wkrótce zaludnić.— Takie jest życie tych zmyślnych owadów i takie są dzieje ich przemian i wygubiań na raz całych pokoleń. Obmyślna przyroda ogranicza bowiem rozszerzanie się istot, które zbyt są płodne, otaczając je wrogami czyhającemi na nie; inaczej bowiem zawładnęłyby ziemią, kosztem innych istot, któreby wyniszczały w miarę rozpościerania swego władania; ażeby zaś nie zatracić całkiem rodzaju, przyroda obdarzać je zwykła tą bezmierną płodnością, bez której wyginęłyby niechybnie w bardzo krótkim czasie. Równoważyć wynadgradzaniem w jednem ujmy w drugiem, jest celem sił przyrody.

Naturaliści zwykli porównywać stosunkową wielkość gmachów stawianych przez człowieka, z temi które wznoszą termity, i to porównanie bardzo niekorzystne jest dla pierwszych. Największy gmach jaki człowiek wzniósł dotąd — są piramidy, a z nich najwyższa piramida Cheops, ma wysokości 428 stóp francuzkich czyli dziewięćdziesiąt jeden razy przewyższa wysokość średniej miary wzrostu człowieka. Gmachy zaś termitów przechodzą wysokością tysiąc razy miarę ich wzrostu, a raczej ich długości.

Więc owad taki nikły, taki drobny, wznosi gmachy przed któremi duma ludzka korzyć się musi; gromadzi się w towarzystwa, które rządnością, ładem, pracą, i poświęceniem wstydzą człowieka. (*G. W.*)

*** Basy polskie w 17. wieku.** W Dreznie w r. 1615 Elektor Jan Jerzy urządził wielki koncert, na którym przedstawiano historją Holofernesa. Zaproszono muzyków całej Europy do udziału w tym koncercie. Przybyło 919 spiewaków i 576 muzyków. Najwięcej podziwu wzbudzały olbrzymie basy polskie, na których grał krakowianin, *Rapacki*. Ośm mułów zaprzędz musiano do wozu, na którym te basy wieziono z Krakowa do Drezna. Przy basach była drabinka, po której skakał w dół i w górę Rapacki z smyczkiem w ręku, chcąc wydobyć niższe lub wyższe tony. Aby odpowiednie tym basom wydobyć tony contre-wiolonowe, dyrektor koncertu, Grundmaus, kazał na pagórku, na którym dawano koncert, nawiązać na skrzydłach od wiatraku linwę okrętową; piłą wydobywano z niej stosowne tony. Gdy wszystkie bębny były za słabe, więc ustawiono moździerze, na których z nut strzelał nadworny artylerzysta.

Między spiewakami była niejaka Bigazzi z Medjolanu, która z takiem wysileniem głos swój chciała wynieść nad wtórujące jej instrumenta, iż trzeciego dnia umarła. Skrzypek Giovanni Sceppio z Kremony najwyższy wywołał entuzjam, grając za plecyma na skrzypcach. Rapacki na basach i student Rümpler, spiewak-basista, z taką siłą oddali jedną arię, iż cała publika drzała.

*** Ceny zboża.** Nasi gospodarze obawiają się bardzo znacznego spadku cen zboża, a to z powodu wielkiego przywozu z Wołynia i Podola rosyjskiego. Tymczasem piszą z tamtych prowincyi, iż i tam ceny są stosunkowo bardzo znaczne. Kupcy odescy zakupili na Podolu i Ukrainie na pniu pszenicę po rs. 3 kop. 50 za korzec. W okolicach Dubna parę po 75 złp. sprzedano. Koło Sławuty

pszenica i żyto po 24 złp. płaci się. Przyczyną tak wysokich stosunkowo cen jest brak zasobów i tegoroczne w przecięciu średnie urodzaje. Na Ukrainie ponad Dnieprem, na pograniczu Chersońskiej Gubernii, posucha wiosenna wszystko wypaliła, tak iż rolnicy ziarno na zasiew teraz kupują. W innych okolicach Ukrainy szarańcza całkowity plon zniszczyła.

* **Stowarzyszenie do podniesienia rolnictwa.** W Wiedniu zamierzają na wzór powszechnej instytucyi dla handlu i rzemiosł, utworzyć towarzystwo, którego celem ma być podniesienie rolnictwa w państwie Austryjackiem. Zasady tego towarzystwa zostały już przedłożone rządowi do zatwierdzenia. Chce ono nietylko samo nabywać posiadłości gruntowe, ale także i cudze majętności administrować i rozmaite gałęzie gospodarstwa rolnego radą, czynem i pożyczką wspierać i podnosić.

* **Wyrób okowity z trocin.** Fabrykantowi likworów Belfer w Pforzheim udzielony został na 10 lat patent za wynaleziony przez niego sposób: wyrabianiu spirytusu z trocin drzewnych.

Przyjechali do d. 5. sierpnia do Lwowa.

PP. Hip. Łączyński. Józ. Kalapus z Liska. Woj. Sliwiński z Bereźnik. Józ. Leszczyński z Złoczowa. Wład. Mniszek z Ostrowa. Piotr Jaszowski z Przemyśla. Mik. Jurystowski z Spasa. Ant. Sokołowski z Łonia. Grzeg. Zadurowicz z Wiednia. Józ. Złotnicki z Krakowa. Józ. Bienkowski z Brodów. Franc. Łoziński z Jaśnisk. Józ. Rozborski z Piwody. Stan. Sobieski z Żółkwi.

PP. Jan Zabłotowski z Buczacza. Piotr Borczyński z Ozomły. Mich. Kastin z Pragi. Alfr. hr. Althan. Adam hr. Szembek z Krakowa. Lud. Mayer z Lubienia. Kon. Lewicki. Edw. Podlewski z Brzeżan. Józ. Korwat z Romanowa. Franc. Wiszniewski z Magierowa. Franc. Dobrzański z Lubaczowa. Józ. Paluszyński z Ulicka zaremb. Mich. Ulicki. Eug. Strzelecki z Wyrowa. Józ. Zegestowski z Bochni. Piotr. Łodyński z Wiszenki. Franc. Szerdem z Bełzca. Jan Balko. Jan hr. Dunin z Sambora. Karol Horn z Skonieczyna. Józ. hr. Drohojewski z Balic. Karol Widmann z Prus.

Wyjechali do d. 5. sierpnia ze Lwowa.

PP. Alf. Młocki do Łopatyna. Józ. Drzewiecki do Remanowa. Mik. Sokołowski do Buska. Fel. Sebastyański. Stan. Sobieski do Żółkwi. Jan Gidlewski do Lipska. Alex. Batowski do Kulikowa. Tom. Chełchowski do Bełzca. Kaz. hr. Wodzicki. Szczep. hr. Renard. Kon. hr. Siemiński do Krakowa. Fel. Reyzner. Franc. Pietrowski do Laszek. Bron. Witosławski do Tuligłów. Leop. Łysakowski do Baligrodu. Lud. Dolański do Rakowa. Edw. Micewski do Turzan. Alex. hr. Czacki do Krechowa. Fel. Oelberg do Janowa. Fel. Gnoiński. Winc. Chytry do Stryja. Jul. Latorowski do Derzowa. Otto. Löwenberg do Brodów.

PP. Mich. Rozborski do Teysarowa. Kon. br. Brunicki do Lubienia. Alf. Buciński do Rzeszowa. Teod. Bielecki do Gródka. Jan Kriegshaber do Krakowa. Józef Napadjewicz do Mościsk. Agen. hr. Gołuchowski do Skały.

Kurs telegrafowany z Wiednia 6. sierpnia.

Augsburg za 100 złr.	102 7/8	Pożyczka 5% . . .	84
Hamburg za 100 tal. branco	75 3/4	Akcye banku	—
Londyn za 1 funt szterl.	10.2 1/2	Kolej północna . . .	2877 1/2
Medyolan za 300 lirów	102 1/2	Obl. ind.	77 3/8
Paryż za 300 franków	119 3/8	Nowa pożyczka z loteryą	106 9/16
Agio duk. ces. . . .		Pożyczka narodowa .	85 11/16

Dzisiejszy kurs lwowski.	Gotówką		towarem	
	złr.	kr.	złr.	kr
Dukat holenderski	4	40	4	44
Dukat cesarski	4	47	4	50
Półimperyał zł. rosyjski	8	14	8	18
Rubel papierowy	—	—	—	—
Rubel srebrny rossyjski	1	35	1	36
Talar pruski	1	29	1	31
Polski kurant i pięciozłotówka	1	10	1	11
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	80	30	81	50
Galicyjskie obligacye indemizacyjne bez kuponu	76	20	76	45
5 proc. pożyczka narodowa	85	10	85	30
Śrebro	—	—	—	—

Lwów, 30. lipca. N dzisiejszym targu płacono:	po		do	
	złr.	kr.	złr.	kr.
Korzec pszenicy ozimej - - -	9	24	11	18
„ Żyta - - - -	7	30	8	20
„ Jęczmienia - - -	6	—	—	—
„ Owsa - - - -	—	—	—	—
„ Grochu - - - -	—	—	—	—
„ Hreczki - - - -	—	—	—	—
„ Ziemniaków - - -	2	18	2	48
Sąg drzewa bukowego - - -	12	—	12	30
„ Sosnowego - - -	—	—	—	—
Centnar siana - - - -	—	38		44
„ słomy - - - -	—	—	—	35
Garniec 30 stopniowej okowity bez opłaty	—	—	—	—

INSERATY.

(Nr. 78.) (1—3.)

C. k. uprzyw. austryackie

Towarzystwo zabezpieczenia

WE WIEDNIU,

przez

swoją główną ajencyę

U FLORYANA SINGERA

WE LWOWIE

(ulica wyższa ormijańska l. 144 miasto).

podaje z powodu nadeszłych żniw do wiadomości, że przyjmuje

zabezpieczenia wszelkich ziemiopłodów

przeciw

szkodom ogniowym;

uprasza tedy PP. gospodarzy, aby raczyli z podobnemi zabezpieczeniami udawać się bezpośrednio do głównej ajencyi lub do niżej pomienionych ajentów, którzy chętnie wszelkim zleceniom tego rodzaju zadość uczynią:

W Bełzie, P. Ambroży Dor. Neupauer.
« *Borszczowie* P. Michał Niemczewski.
« *Brodach*, P. Spadkobiercy po S. Minczelesie.
« *Brzeżanach* P. Emanuel Mörl.
« *Brzostku*, P. Maryan Mysłowski.
« *Brzozowie*, P. A. Jakubowski.
« *Buczaczu*, P. Ignacy Czerkawski.
« *Czerniowcach*, P. Wilhelm Alth.
« *Czortkowie*, P. Mojżesz Fränkel.
« *Dolinie*, P. Józef Traunfellner.
« *Dombrowie*, P. Jonasz Fränkel.
« *Drohobyczu*, P. Dominik Lardemer.
« *Dukli*, P. Saul Goldenberg.
« *Gorlicach*, P. Ignacy Łukasiewicz.
« *Gródku*, P. Mojżesz Künstler.
« *Gwoździcu*, P. Seweryn Koszowski.
« *Horodence*, P. Grzegorz Axentowicz.

W Jagielnicy, P. Wolf Harlig.
« *Jarosławiu*, P. Saul Segalla.
« *Jaśle*, P. Stanisław Nowakiewicz.
« *Jazłowcu*, P. Jakub Amrach.
« *Kałuszu*, P. Wincenty Schlesinger.
« *Kołomyi*, P. Selig Wieselberg.
« *Kopeczyńcach*, P. Salamon Goldstein.
« *Korczynie*, P. Kornel Terlecki.
« *Kutach*, P. Piotr Grabowicz.
« *Lisku*, P. Adam Borejko.
« *Lubaczowie*, P. Mojżesz Feuer.
We Lwowie, P. Mieczysław Darowski.
« « P. Romuald Krzyżanowski.
W Mielcu, P. Marek Kleinmann.
« *Mościskach*, P. Józef Barb.
« *Podhajcach*, P. Wincenty Kluk Kluczycki.
« *Przemyślu*, P. Edward Machalski.

W Rawie, P. Jan Distl.
« *Samborze*, P. F. C. Gilatowski.
« *Sanoku*, P. Franciszek Dr. Pitka.
« *Serecie*, P. Rechenberg & Steinberg.
« *Sokalu*, P. Adolf Dr. Friedberg.
« *Stanisławowie*, P. Józef Segalla.
« *Stryju*, P. Naftali Halpern,
« *Strzyżowie*, P. Jan Zajączkowski.
« *Tarnowie*, P. Wilhelm Gazda.
« *Tarnopolu*, P. Michał Perl.
« *Trembowli*, P. Izak Drezdner.
« *Uhnowie*, P. Kornel Borzemski.
« *Zaleszczykach*, P. Józef Kodrębski i spółka.
« *Załościach*, P. Łazarz Dr. Minczeles.
« *Zarzeczu*, P. Ferdynand Runge.
« *Złoczowie*, P. A. Gottwald.
« *Żółkwi*, P. Juliusz Nahlik.

Do dzisiejszego numeru dołączona jest jedna rycina mód.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyę: W. MANIECKI.
W drukarni zakładu narodowego im Ossolińskich.